Gorące słońce rozgościło się w Toskanii na dobre. W małym nadmorskim miasteczku ludzie powoli budzili się do życia wychodząc z domów po świeże pieczywo i poranną kawę. Tego dnia ich uwagę przykuł niezwykły zapach pieczywa wypiekanego w piecu opalanym wyjątkowo aromatycznym rodzajem drewna. Ze zdziwieniem stwierdzili, że w ciągu sklepów i restauracji przez noc wyrosła mała, drewniana, kolorowa chatka, z której sączyła się delikatnie kusząca woń wypieków.

Zaciekawieni mieszkańcy po burzliwej naradzie postanowili sprawdzić co też kryje się we wnętrzu tego tajemniczego miejsca. Na ochotnika zgłosił się burmistrz, jako przedstawiciel wszystkich mieszkańców postanowił rozwikłać zagadkę drewnianej chatki. Drżącymi rękami powoli uchylał drewniane drzwi, asekuracyjnie wychylając lekko głowę do przodu. Przy piecu, na bujanym fotelu, ujrzał starca z ogromnym, zakręconym wąsem. Zmarszczki zdradzały jego sędziwy wiek. W jednej chwili uniosły się przyjaźnie w okolicach oczu i ust zdradzając jego dobry nastój. Na stole stały kosze z przeróżnymi smakołykami, których woń wywoływała natychmiastowe uczucie głodu.

Burmistrz odchrząknął aby ukryć zdziwienie przywracając się tym samym do porządku.

- Dzień dobry – przywitał się nie bardzo wiedząc w jaki sposób rozpocząć rozmowę z tak nietypowym gościem.

- Owszem, dobry – uśmiechnął się szeroko siwy, szczupły mężczyzna w śmiesznym kombinezonie w zielono-czerwoną kratę. – W czym mogę pomóc?

Chociaż burmistrz miał w głowie mnóstwo pytań, o pochodzenie starca i jego przybytku, który przez jedną noc wyrósł niezauważenie w centrum miasta, mimowolnie powiedział.

- Chętnie bym coś zjadł.

Gdy to mówił, wiedział, że z jednej strony jest to prawda, ale z drugiej czuł, że nie kontroluje w pełni swojej wypowiedzi. Przed domkiem czekali na niego mieszkańcy, którym obiecał rozwikłanie zagadki tajemniczego, drewnianego domu. Niestety, gdy tylko próbował zadać kluczowe pytanie, jego język stawał się twardy jak kołek, uniemożliwiając wypowiedzenie nawet jednego słowa.

Tymczasem zadowolony z siebie starzec otworzył drzwi do pieca. Ze środka oprócz przyjemnego, ciepłego blasku, wydobyła się cienka strużka dymu i skierowała się wprost na stojącego przy drzwiach burmistrza. Ten stał bez ruchu jak zahipnotyzowany, wpatrując się w dziwne zjawisko. Dym wykonał wokół niego kilka obrotów tworząc niewielką spiralę, ukłonił się przed nim, następnie zawrócił i zniknął we wnętrzu rozgrzanego pieca.

- Proszę się rozgościć, zamówienie jest już przyjęte, zaraz podam do stołu.

Burmistrz zdębiał na te słowa. „Przecież ja nic nie zamawiałem. Na dodatek obiecałem przed wejściem, że niczego tu nie będę jadł” pomyślał, ale zapach, który tym razem wydobył się z pieca skruszył wszelkie próby oporu. Chrupiące, maślane bułeczki, nadziewane słodkim, waniliowym, aksamitnym kremem z dodatkiem gorzkiej czekolady to było coś, obok czego nigdy nie potrafił przejść obojętnie. Tym razem zapach zapowiadał najsmaczniejszą ucztę w jego życiu.

Zadowolony starzec podszedł do pieca, sięgnął starą, drewnianą łopatką po małą, gorącą bułeczkę.

Dopiero gdy gość przystąpił do jedzenia z miną jakby pierwszy raz w życiu pobudzone zostały wszystkie jego zmysły, gospodarz zaczął swoją opowieść.

- Nazywam się Tom i odkąd tylko sięgam pamięcią, podróżuję po całym świecie, od miasta do miasta, dzieląc się niezwykłym darem z mojego pieca. Wyjątkowy smak potraw pobudza ludzi do opowiadania historii ich życia – tu przerwał i spojrzał wymownie na burmistrza. – Panu, panie burmistrzu chyba nie muszę mówić jakie to jest ważne.

Burmistrz spojrzał na starca i chociaż nie rozumiał jego wypowiedzi, skinął potwierdzająco głową.

Tom uśmiechnął się delikatnie i zaczął odpowiadać na wszystkie niewypowiedziane przez gościa pytania.

- W waszym mieście zabawię tylko jeden dzień. W nocy, podczas snu, przeniosę się wraz z moim domem w zupełnie inne miejsce. Jak pewnie zauważyłeś, mieszka tutaj ze mną niezwykły talent kulinarny, jest to niewielki węgielek, który gotuje we wnętrzu pieca. Potrafi on odczytywać nasze nastroje, preferencje, zachcianki i przyrządzić dla każdego najsmaczniejszy posiłek w jego życiu.

- Mhm, to prawda. – Burmistrz potwierdził, delektując się smakiem pysznego wypieku.

- Pozwolisz abym otworzył na jeden dzień uliczną restaurację, tak żeby wszyscy mieszkańcy mogli skosztować dania z mojego pieca? – zapytał Tom.

Burmistrz spojrzał na niego podejrzliwie, ale widząc szczerą, uśmiechniętą twarz starca, nie mógł mu odmówić.

- Pozwolisz, że wyjdę pierwszy i zapowiem otwarcie nowej, wyjątkowej restauracji.

Starzec skinął głową.

Na oczach całego miasteczka drzwi drewnianej chatki otworzyły się, a z wnętrza oprócz smakowitego zapachu, na obłokach gęstego dymu wyleciały nakryte stoły, krzesła i parasolki. Wszystko w magiczny sposób zostało przygotowane na przyjęcie pierwszych gości.

Do ucztowania w nowo otwartej restauracji nie trzeba było nikogo zapraszać. Zapach smakowitych potraw przyciągał nawet najbardziej wybredne osoby. Dym niestrudzenie zbierał zamówienia od wszystkich gości przeczesując zmysł smaku, kawałek po kawałku, a węgielek w tajemniczy sposób sporządzał przysmaki we wnętrzu starego, wielkiego pieca. Tom oprócz serwowania potraw zajął się słuchaniem opowieści. Staruszek nie wiedział dlaczego otwierały się przed nim ludzkie serca, ukazując mu swoje tajemnice. Czy to przez smak jedzenia, którym częstował, czy też może dzięki temu, że był nikomu nieznanym podróżnikiem, którego już nigdy więcej nie zobaczą.

Każda rozmowa sprawiała, że Tom czuł się coraz cięższy, przygnieciony wręcz do ziemi ciężarem niektórych historii, natomiast jego goście niemal wylatywali z restauracji unosząc się delikatnie nad chodnikiem.

Wieczorem, staruszek opadł ciężko na swój bujany fotel. Resztką sił sięgnął po swojego przyjaciela z pieca i połknął go czym prędzej. Restauracja nagle rozpłynęła się w powietrzu, a Tom poszybował wraz ze swoją chatką aż na orbitę Ziemi. Płomyczek spalał podczas snu starca wszystkie problemy i smutki, które przyjął na siebie w ciągu całego dnia. Starzec śnił w tym czasie swój ulubiony sen. Siedział w nim na brzegu rzeki, tuż pod jej wysokim, smukłym wodospadem, który zraszał delikatnie całą okolicę. W ręku trzymał drewnianą lutnię i grał na niej przepiękną melodię, którą znał tylko on. Oddychał głęboko świeżym, wilgotnym powietrzem, odpoczywał.

Budził się dopiero wtedy, gdy węgielek kończył swoją pracę i przenosił się z powrotem w jego dłonie. Starzec wkładał go delikatnie do pieca, zadowolony, że nie czuł już wcześniejszego ciężaru. Później podchodził do okna, w którym stał stary, złoty teleskop i przyglądał się bacznie Ziemi szukając nowego miejsca postoju. Zawsze wybierał samotną noc, tak by nikt nie widział jak restauracja pojawia się w centrum miasta, wybierał małe miasteczka aby móc poznać wszystkich mieszkańców. Podróżował tak przez długie lata, przyglądając się z coraz to większym zaciekawieniem rozrastającym się miejskim aglomeracjom. Coraz większe osiedla, sklepy, parki rozrywki przyciągały jak magnes tłumy ludzi. Jego zaprzyjaźnieni szefowie kuchni z małych miasteczek zaczęli przenosić swoje lokale do wielkich marketów i tam wśród sztucznych roślin, w klimatyzowanych pomieszczeniach serwowali swoje specjały. Wielkie hole wypełnione plastikowymi stołami, krzesłami nie wyglądały dla staruszka specjalnie atrakcyjnie. Dla niego było to coś nowego i w jedną noc postanowił przenieść się do wielkiego marketu aby sprawdzić czemu to dziwne miejsce jest tak chętnie odwiedzane przez tłumy ludzi.

Rano ze zdziwieniem stwierdził, że nikt nie zwrócił uwagi na nowo powstały lokal. „Widocznie restauracje tutaj też powstają w jeden dzień” tłumaczył sobie. Zapach z pieca również nie robił na nikim specjalnego wrażenia. Wymieszany z aromatami z sąsiednich lokali nie był już taki wyjątkowy i kuszący. Goście nie zwracali uwagi na dym krążący wokół nich, pochłonięci jakimś dziwnym świecącym urządzeniem, które non stop głaskali jednym palcem. Tom zauważył, że właściciele sąsiednich restauracji również pochłonięci byli świecącym gadżetem, a rozmowy i śmiech należały do rzadkości. Nikt się nie powierzył starcowi swojej historii, nikt nie pozostawił mu swojego ciężaru. Każdy zjadał szybko swoją potrawę i pędził dalej korytarzem pełnym kuszących produktów.

Dla Toma było tu zdecydowanie zbyt dużo sklepów i ludzi. Po kilku godzinach przeczesywania wzrokiem różnorakich wystaw czuł się nieszczęśliwy i przemęczony. To samo zmęczenie malowało się na twarzach pracujących obok szefów kuchni. Tom wrócił wieczorem do chatki padając ze zmęczenia.

- Nie mam dla ciebie żadnej historii do spalenia, a czuję się jakbym wysłuchał ich dzisiaj tysiące – powiedział do węgielka i natychmiast zasnął.

Węgielek nie dał za wygraną, uniósł się delikatnie w piecu, dym otworzył mu drzwiczki, a on przeniknął do serca starca. Tym razem płomień zajął się spaleniem wspomnień staruszka. Gdy skończył pracę udał się na spotkanie z nim do krainy snów.

- Dlaczego jesteś taki smutny Tom?

Węgielek przybrał we śnie postać sympatycznego, czarnego stworka z dużą ilością futra, wielkimi zielonymi oczyma i merdającym wesoło ogonkiem.

- Kim ty jesteś?

- Jestem twoim przyjacielem oraz szefem kuchni w twoim piecu – przedstawił się

- Ach, to ty węgielku! To my się możemy spotykać w snach? – zdziwił się Tom - Cieszę się, że cię widzę! Widziałeś ludzi w wielkim sklepie? Nikt nas nie zauważył, nikt nie chciał ze mną rozmawiać, nikt nawet nie poczuł wyjątkowego smaku twoich potraw – mówił rozgorączkowany starzec.

- Widziałem, widziałem, ale niestety nie mamy na to żadnego wpływu. Ludzie sami wybrali takie życie i nasze nerwy nie przywrócą im jasności spojrzenia oraz otwartości serca na świat. Możemy uzdrawiać tylko tych, którzy dobrowolnie powierzą nam swoją historię – odparł spokojnie.

- Ale co wtedy z tobą będzie? Nie będziesz miał pożywienia. Nie chcę cię stracić! – stwierdził zatroskany Tom.

- Nie martw się o mnie. Równie dobrze mogę wysłuchiwać historii wiatru, skał, roślin i zwierząt.

- Jak to? Przecież one nie potrafią mówić – zdziwił się starzec.

- Chwyć mnie za ręce, to coś ci pokarzę. – Futrzak wyciągnął w stronę Toma dwie czarne łapki.

Kiedy ich dłonie spotkały się zaczęli unosić się i wirować w powietrzu przenosząc się z krainy snów na Ziemię. Wylądowali na górskiej polanie gdzie węgielek zaczął stopniowo ukazywać starcowi swój świat. Podmuch wiatru zaczął nagle mienić się różnymi kolorami, ukazując gdzie niedawno przelatywał i kogo spotkał po drodze. Kwiaty szeptały o swych sąsiadach oraz o owadach, które zbierały ich nektar. Inne zatroskane, bały się, że ich nektar jest niesmaczny i nie będą mogły wydać owocu. Skały głucho dźwięczały o blasku słońca i chłodzie deszczu, który po nich spływał, ptaki śpiewały o swej wolności tańcząc z gracją na tle błękitnego nieba.

Starzec przyglądał się tej niezwykłej scenerii w niemym zachwycie. Wszystkie słowa jakie przychodziły mu do głowy nie były w stanie opisać tego czuł podziwiając świat w nowej odsłonie. Węgielek uśmiechnął się delikatnie.

- A teraz pokażę ci jak w moich oczach wyglądają ludzie.

Unieśli się w powietrze i wylądowali kawałek dalej w niewielkiej, wiejskiej piekarni. Przy piecu pracowały akurat trzy osoby zagniatając, formując i wypiekając chleb dla mieszkańców wioski. Czarny zwierzak skinął głową, a za nimi zaczęły ukazywać się migawki z ich życia. Krótkie historie wyświetlały się za ich plecami niczym urywki filmu, zdradzając szczegóły życia. Tom przyglądał im się z zaciekawieniem, gdy nagle na ich tle zobaczył dziwną istotę, która ulegała przemianom wraz z biegiem filmu. Raz piękna, dostojna, przyćmiewała swym blaskiem wszystko wokół siebie, innym razem słaba, wątła, jakby miała zaraz zniknąć. U jednej osoby przepoczwarzała się z przepięknej istoty w szkaradną bestię, tak że starzec nie mógł uwierzyć, że to jest w ogóle możliwe. Zmiany bywały gwałtowne, a później na dłuższy czas zatrzymywały się w miejscu.

- Nie rozumiem, co to właściwie jest? – wychrypiał po chwili urzeczony i przerażony zarazem.

- To jest dusza – odpowiedział węgielek, pozostawiając szczegóły bez zbędnego komentarza.

- Ja, ja, ja też taką mam? – zapytał nieśmiało.

- Oczywiście że tak, nie tylko masz, ale nią jesteś, a ona jest tobą – roześmiał się węgielek widząc zakłopotaną minę starca.

- Dlaczego my jej nie dostrzegamy? Jak wyglądam w twoich oczach? – Tom był wyraźnie poruszony widokiem niezwykłej istoty przed sobą, a zarazem zakłopotany drugą, tą odrażającą.

- Nie martw się Tom, jak na mój gust wyglądasz naprawdę pięknie. Myślisz, że zamieszkałbym z jakąś przerażającą bestią? – Węgielek próbował uspokoić swojego przyjaciela.

- Czy masz zdolność do naprawy takiej zepsutej duszy? – dopytywał starzec.

- Oj nie mój drogi, za to odpowiedzialni jesteście wy, ludzie. Ja mam trochę inne zdolności, mogę ulżyć w cierpieniu oraz pomóc każdemu odkryć, lepiej poznać samego siebie Dla wielu osób jest to bardzo pomocne, natomiast nie mam wpływu na wasz rozwój.

- Z jednej strony zazdroszczę ci, że możesz podziwiać świat w taki sposób, ale z drugiej – Tom spojrzał na przemienioną w okrutny sposób istotę – to chyba trochę bym się tego bał.

- Wiesz Tom, dopóki oni żyją to te zmiany są odwracalne i kto wie jak życie nimi pokieruje aby odwrócić złe zmiany. Nie wszystko stracone – węgielek mrugnął zielonym okiem do przyjaciela i przeniósł ich z powrotem do kolorowej drewnianej chatki, dryfującej na orbicie Ziemi.

- Pamiętasz jak kiedyś marzyłeś o zamieszkaniu nad brzegiem oceanu, przy dzikiej plaży? – spytał futrzak.

- Tak, ale później stwierdziłem, że posiadamy zbyt wiele darów aby zatrzymać je tylko dla siebie i rozpoczęliśmy naszą podróż. Po tym jak mnie uzdrowiłeś byłem przekonany, że to jest nasza misja i co najważniejsze, twoje źródło energii – odparł zmieszany Tom.

- Wiem, z przyjemnością podróżowałem z tobą przez te wszystkie lata pomagając bardzo wielu ludziom. Teraz, widzę, że czasy zmieniły się i nie ma już dla nas miejsca. Ci, którzy najbardziej potrzebują naszej pomocy, po prostu nas nie zauważają. Myślę, że nadszedł odpowiedni czas aby spełnić twoje marzenie. Potrzebujemy odpoczynku, zmiany, mój drogi przyjacielu. Spójrz przez teleskop, znalazłem dla nas idealne miejsce – węgielek skinął do Toma, a gdy ten podszedł do okna, futrzak wskoczył do pieca i zamienił się z powrotem w delikatnie żarzący się czarny kamień.

Gdyby tak zbliżyć się do niego na wyciągniecie ręki, można by dostrzec małe, zielone, uśmiechnięte oczka.

Tom w tym czasie bił się z myślami. Z jednej strony pragnął chociaż na chwilę odpocząć i zamieszkać w spokojnej okolicy nad brzegiem falującej wody, a z drugiej czuł ogromną potrzebę niesienia pomocy i dzielenia się darem, który otrzymał. W końcu postanowił posłuchać swojego małego kompana, który widział i rozumiał świat dużo lepiej niż on.

Wylądowali na dzikiej plaży, która gdzieniegdzie porośnięta była wysoką, suchą trawą. Wokół nie widać było żadnych domów, a na po plaży przechadzały się leniwie mewy. Tom odetchnął głęboko wilgotnym, słonym powietrzem. Po tych wszystkich latach podróżowania, kiedy w każdy jeden dzień bez wytchnienia starał się poświęcać innym, nagle przyszedł czas na zajęcie się sobą. Nie zwlekając ani chwili pobiegł w stronę oceanu i zaczął z radością pluskać się w wodzie niczym małe dziecko. Woda ukoiła wszystkie troski i smutki, które pozostawił wczorajszy dzień. Gdy wrócił do chatki, na stole czekało już na niego śniadanie oraz niespodzianka. Tuż obok drzwi do pieca stała nowa drewniana lutnia, dokładnie taka na jakiej grał we śnie. W koszach na stole znajdowały się świeżo upieczone, słodkie bułki.

- Widzę, że nie próżnowałeś mój mały przyjacielu, ale jeżeli myślisz, że tak zgłodniałem po krótkiej kąpieli w oceanie to się przeliczyłeś – mówił żartobliwie staruszek wzruszony opiekuńczością małego węgielka. – Dziękuję bardzo za lutnię. Po śniadaniu ci na niej zagram.

W odpowiedzi z pieca ulotniła się delikatna stróżka dymu, która zagrała przez chwilę na lutni wesołą melodię.

- No proszę, potrafisz gotować, wyczarować lutnię i jeszcze na niej grać – zdziwił się Tom.

Mieszkali razem przez kilkadziesiąt lat, a on nigdy nie próbował bliżej poznać swojego magicznego kompana. Zawsze był zbyt zajęty szukaniem dla niego historii do spalenia, podróżowaniem by ciągle poznawać i uzdrawiać nowych ludzi. Ta jedna umiejętność przesłoniła mu cały świat i nawet nie przyszło mu do głowy, że w czarnym stworzeniu drzemią jeszcze inne talenty, pragnienia. Ktoś z kim można nawiązać dialog i spojrzeć dzięki niemu na świat z zupełnie nowej perspektywy.

- Chyba trochę cię zaniedbałem przez te wszystkie lata. Myślałem, że się o ciebie troszczę – powiedział ze smutkiem - a ty dzielnie znosiłeś codzienną pracę bez wytchnienia. Musimy się lepiej poznać, co ty na to? – zapytał.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu, drzwiczki pieca uchyliły się i wychylił się ze środka czarno-pomarańczowy, dymiący się stworek. Tom zamrugał oczami ze zdziwienia i czekał aż przyjaciel do niego przemówi. Siedzieli tak w milczeniu przez dłuższą chwilę wpatrując się w siebie.

- Nie możesz mówić prawda? – zapytał ze smutkiem w głosie Tom.

Węgielek wycofał się do pieca, wypuścił z siebie dwie strużki dymu, które wyglądały jak długie wirujące w powietrzu ręce. Poszybował nimi wprost do lutni i zaczął grać spokojną, wesołą melodię.

- Za to grać potrafisz wyśmienicie – powiedział zadowolony starzec i usiadł do śniadania.

Po krótkiej uczcie opadł na fotel, a muzyka ukoiła go do snu. Tam spotkał się ponownie ze swoim futrzanym kompanem.

- Rozmawiać możemy tylko wtedy gdy przeniknę do twojego snu, ale mam pewien pomysł. Nauczę cię języka, który znam bardzo dobrze. Wówczas będziemy mogli rozmawiać w ciągu dnia, a ja nie będę musiał przenikać do twoich snów żeby coś ci przekazać. Chcesz? – zaproponował wpatrując się przenikliwie w oczy mężczyzny, w których jak w zwierciadle odbijało się ogromne zdziwienie i ciekawość.

- No pewnie, tylko musisz liczyć się z tym, że mam już swoje lata i nauka może trochę potrwać – oznajmił trochę niepewny swoich umiejętności. – Co to za język?

- Będę do ciebie mówił za pomocą muzyki – czarny stworek wyskoczył do góry z radością jakiej starzec jeszcze nigdy u niego nie widział.

- Muzyki? – powtórzył niepewnie nie chcąc gasić entuzjazmu futrzaka.

- Spokojnie, zaraz wszystko ci wytłumaczę – węgielek wzbił się na chwilę w powietrze, zatańczył na tle puchatych chmur i miękko wylądował z powrotem na trawie – przepraszam, ale jestem taki szczęśliwy, że musiałem na chwilę wzbić się w powietrze.

- Jak ja mało o tobie wiem – odpowiedział staruszek zafascynowany nowym obliczem węgielka.

Usiedli z lutnią na brzegu rzeki.

- Będę grał na lutni i równocześnie pokazywał ci obrazy. Każdy dźwięk ma jakieś znaczenie, które będę ci wyświetlać jak film. Melodia, którą zagram będzie dla ciebie opowiadaniem. Co noc będę ci grał jedną pieśń, a ty będziesz się uczył znaczenia poszczególnych dźwięków. Nic się nie martw, będziemy powtarzać to tak długo aż w końcu zapamiętasz – tłumaczył mały stworek.

- No dobrze, spróbujmy – zgodził się Tom.

Niestety już po pierwszych minutach nauki był tak skołowany i zmęczony próbą zapamiętania czegokolwiek, że opadł zrezygnowany ciężko na ziemię. Przyjaciel przestał grać, spojrzał na niego ze smutkiem.

- Za bardzo się tym wszystkim stresujesz. To oczywiste, że na początku nie będziesz niczego pamiętał. Najpierw spróbuj się oswoić z taką formą komunikacji. Po prostu patrz i słuchaj, a to samo w końcu zacznie do ciebie przemawiać.

Tom westchnął zrezygnowany. Wiedział, że węgielek nie da za wygraną. Leżał tak przez chwilę regulując emocje spokojnym oddechem, po czym usiadł i wpatrywał się w projekcję filmu jaką zaserwował mu przyjaciel. Obrazy były niezwykle żywe i dynamiczne, a Tom nie do końca rozumiał wszystkie wątki opowiadania. Powoli zdawał sobie sprawę jak bardzo się różnią. Podziwiał w jak niezwykły sposób węgielek dostrzega świat, którym był zauroczony.

Ze snu nagle wyrwał go śmiech dzieci. Zerwał się na równe nogi i wyszedł z chaty aby zobaczyć skąd dobiega głos. W oddali ujrzał grupę dzieciaków grających w piłkę.

- Myślałem, że wybrałeś samotną, dziką plażę. Jak zwykle myliłem się – powiedział do siebie pod nosem.

Teraz już wiedział na kogo czekały upieczone rano, słodkie bułki. Na odpowiedź nie musiał długo czekać. Zza jego pleców wyłonił się nagle stół z wypiekami, niesiony przez strużkę dymu. Węgielek w piecu również nie próżnował, zaczął gotować dla dzieci obiad by przywołać je do siebie pięknym zapachem. Na efekty nie trzeba było długo czekać, w kilka minut pod drewnianym domem pojawiła się grupa dzieci. Na początku nieufne, przyglądały się staruszkowi z bezpiecznej odległości, ale po kilku minutach rozmowy zbliżyły się do stołu słuchając z ciekawością opowieści Toma. Tym razem to on opowiadał swoją historię aby zaskarbić sobie zaufanie dzieciaków. Większość słuchała opowieści z wypiekami na twarzy, a gdy Tom odważył się również przedstawić im swojego niezwykłego przyjaciela z pieca, zdobył w końcu ich zaufanie.

„Z dziećmi jest zupełnie inaczej. Nie przychodzą i nie zwierzają się od razu, tylko przyglądają się, słuchają. Trzeba się nieźle napracować żeby zdobyć ich zaufanie” zamyślił się staruszek podczas wspólnego obiadu.

Posiłek upłynął pod znakiem radości. Wszyscy śmiali się, żartowali i opowiadali o swoich marzeniach w bajkowy, dziecinny sposób. Nie było żadnej historii, którą węgielek mógłby spalić.

Staruszek po raz pierwszy usiadł wieczorem w swoim bujanym fotelu bez cienia zmęczenia. Z przyzwyczajenia wyciągnął przyjaciela z pieca i połknął go by udać się wraz z nim do krainy snów. Nie wiedział, że za oknem obserwuje go dwójka dzieci. Karol i Pola mieli już szesnaście lat, a wrażenie jakie zrobił na nich w ciągu dnia magiczny dom oraz staruszek nie pozwalało położyć się spokojnie do łóżka i zasnąć. Postanowili przyjść na plażę wieczorem aby zobaczyć jakie jeszcze tajemnice skrywa to niezwykłe miejsce. Z zapartym tchem obserwowali starca, który wyciąga z pieca mały kawałek żaru, połyka go, po czym zapada w głęboki sen. Po chwili poczuli, że dom zaczyna unosić się w powietrzu wzbijając się coraz to wyżej i wyżej. Przerażeni weszli szybko do środka chroniąc się przed chłodnym powietrzem. Wnętrze domu było bardzo przytulne. Drewniane podłogi, rzeźbione meble oświetlane blaskiem świec i ognia z kominka wprawiały każdego w dobry nastrój.

- Karol chodź tu szybko – wyszeptała zachwycona dziewczynka.

Chłopak spojrzał przez okno i zobaczył w oddali kulę ziemską.

- Wzbiliśmy się aż na orbitę, niesamowite! – wychrypiał z wypiekami na twarzy. Od zawsze fascynował go wszechświat, planety, gwiazdy.

Marzył o tym aby kiedyś wzbić się w powietrze i zwiedzić tajemnicze jego zakątki. Kątem oka dostrzegł złoty teleskop, podszedł do niego, chwycił drżącymi rękoma. Tak zaczęła się ich nocna przygoda, w której przemierzali tajemnicze zakątki wszechświata. Tymczasem w krainie snów węgielek uczył swojego przyjaciela języka dźwięku. W pewnej chwili przerwał i spojrzał na Toma z uśmiechem.

- Wiesz, że nie jesteśmy sami? Odwiedzili nas dzisiaj goście.

- Jak to? Nikogo tutaj nie widzę. – Tom rozglądał się wokół zdezorientowany.

- Nie tutaj tylko w naszej chatce. Karol i Pola zakradli się wieczorem do naszego domu i teraz podziwiają kosmos przez nasz teleskop.

- O rany, muszę szybko się obudzić! – krzyknął przestraszony Tom.

- Nie, nie, zostaw ich. Gdybyś tylko mógł to zobaczyć. Czasami zastanawiałem się dlaczego Bóg stworzył świat z tak wielkim rozmachem, dla kogo to wszystko, ale gdy widzę jak jego ogrom wpływa na ludzi, zaczynam to chociaż minimalnie pojmować. Ten kosmiczny krajobraz, różnorodność, majestat potrafi odkryć przed człowiekiem nieznane mu dotąd zakątki jego osobowości. Pokora, poczucie kruchości, maleńkości, przeplata się z uczuciem wyjątkowości, odrębności. Ten wachlarz uczuć gra na wrażliwych strunach duszy stawiając przed każdym ważne pytania o sens i cel życia. Filozoficzne przemyślenia o tym skąd jesteśmy, dokąd podążamy i jak skonstruowany jest świat sprawiają, że lepiej poznajemy siebie, zbliżamy się do magicznego, duchowego wymiaru.

Starzec zamrugał oczami ze zdziwienia.

- No, no przyjacielu. Filozoficzny to jest twój wywód i nie wiem czy chociaż w połowie zrozumiałem to co chciałeś mi przekazać. Zadziwiające, dotychczas nocami byłem tak zajęty szukaniem nowego miejsca pracy i przyglądaniem się temu jak żyją ludzie, że nigdy nie skierowałem teleskopu w stronę kosmosu.

- Tak to prawda, byliśmy bardzo zajęci. Ciągle łudziłem się, że uda nam się pomóc wszystkim, a tymczasem, z biegiem lat zauważyłem, że nasza pomoc była tylko chwilowa, doraźna. Wiesz, niewiele osób zmieniło się dzięki nam. Tak sobie myślę, że chyba będzie lepiej jak zostaniemy z dzieciakami na plaży. Są naprawdę bardzo zdolne, a gdy pomożemy im w pełni rozwinąć skrzydła to mogą nawet zmienić losy życia na Ziemi. Karol od lat interesuje się kosmosem, ale to zawsze były tylko suche fakty z książki, a teraz gdy spogląda na niego przez nasz teleskop zapłonął chęcią zbadania jego tajemnic.

Staruszek przyglądał się skrzącej, czystej wodzie, zastanawiając się nad swoim życiem. W całości poświęcił go na pomoc innym i z radością chciałby służyć dalej, nawet jeżeli jest tylko cień nadziei na powodzenie.

- Dobrze, zostańmy. Z chęcią spędzę swoje ostatnie lata z tobą i dzieciakami, tylko nie mam pojęcia jak mogę im pomóc? Nic nie wiem o wychowywaniu, rozwijaniu talentów, a doradca też ze mnie kiepski. Byłem dobry w słuchaniu i pocieszaniu – odparł po chwili namysłu.

- Oto właśnie chodzi! Ty nie masz nimi kierować, tylko masz być dla nich przyjacielem i oparciem w trudnych sytuacjach. Gdy będą mieli kłopoty, żeby wiedzieli, że zawsze jesteś w domku na plaży gdzie z chęcią przyjmiesz każdego i wysłuchasz – spokojnie tłumaczył węgielek.

- Tylko tyle? – zdziwił się starzec.

- Nie tylko, ale aż mój drogi! To jest dla dzieciaków naprawdę bardzo ważne.

Tom siedział w milczeniu analizując propozycję przyjaciela. W pewnym momencie zapytał z przejęciem.

- Czy to co robiliśmy wcześniej miało jakikolwiek sens? Zaczynam wątpić w to co wierzyłem przez lata. Oddałem się w zupełności pracy, która teraz okazała się niepotrzebna.

Węgielek spojrzał na smutnego mężczyznę.

- To nieprawda Tom, zrobiliśmy bardzo dużo. Dzięki nam wiele osób odnalazło w sobie siłę do zmiany swojego życia, niektórzy okryli drogę do samopoznania, a już na pewno wszyscy spróbowali najpyszniejszej potrawy w swoim życiu w doborowym towarzystwie. Sprawiliśmy, że choć na chwilę zagłębili się w metafizyczny świat zadając sobie ważne pytania. Wierz mi lub nie, ale ludzie wspominają naszą wizytę jako coś naprawdę niezwykłego. Warto było się poświęcić, a teraz czas na powiew świeżości w naszym życiu. Czas na zmianę mój drogi przyjacielu.

Mężczyzna myślał przez chwilę wpatrując się w wielkie, zielone oczy.

- A co ty będziesz robić na plaży? Jaki masz plan?

- Chciałbym lepiej poznać dzieci z plaży, zaprzyjaźnić się z nimi, odwiedzać je w snach aby pokazywać im świat z trochę innej strony niż robią to ludzie, towarzyszyć im w dorastaniu. Nie zrozum mnie źle, chcę nadal pomagać ludziom, ale nie na tak wielką skalę. Poza tym prowadzę jeszcze conocne warsztaty ucząc cię języka dźwięku, a to trochę potrwa. W wolnych chwilach będę wam gotować i przemierzać świat. Dotychczas nie miałem na to czasu żeby choć na chwilę wyrwać się z pieca. Jestem trochę jak ptak, czasami potrzebuję poszybować i potańczyć z naturą.

- Brzmi wspaniale! W przeciwieństwie do ciebie ja mam już dosyć podróżowania, z drugiej strony jestem już stary i ciężko mi będzie zmienić przyzwyczajenia, ale spróbujmy.

Tom obudził się, otworzył oczy i obserwował w bezruchu podekscytowane dzieci. Teleskop przybliżał najdalsze galaktyki, planety, gwiazdy na życzenie dzieci ukazując im zakątki, których nikt jeszcze na Ziemi nie widział. Zafascynowany możliwościami niezwykłej kosmicznej lunety Karol opowiadał Poli o kosmosie. Jego szczegółowa i rozległa wiedza robiła spore wrażenie.

- Przepraszam, zawsze śmiałam się z ciebie jak czytałeś książki. Nie przypuszczałam nawet, że to jest takie ciekawe – powiedziała Pola z wypiekami na twarzy.

Karol uśmiechnął się.

- Mogę liczyć na to, że już więcej nie będziesz się ze mnie wyśmiewać?

- Oczywiście.

Nagle przestraszeni głosem zza pleców, podskoczyli do góry.

- Czas wracać na Ziemię moje drogie dzieci. Nie chciałem was przestraszyć, ale zaraz w naszym mieście zacznie się świt. Musicie rano zdążyć do szkoły – powiedział zatroskany Tom

- Ach to ty staruszku – odetchnął Karol – wiesz, że przechowujesz w domu nie lada skarb? Powinieneś oddać ten teleskop naukowcom, a nie trzymać go w zamknięciu.

Mężczyzna zamrugał ze zdziwienia oczami.

- Słucham? Wkradacie się do mojej chatki bez pytania. Używacie mój teleskop bez zgody i jeszcze macie do mnie pretensje?

Dzieci trochę spokorniały.

- Przepraszamy – odparła Pola – byliśmy tak zauroczeni twoim domem i węgielkiem, ze nie mogliśmy po prostu pójść spać. Wybaczysz nam? – uśmiechnęła się słodko topiąc lód w sercu starca.

- No dobrze, już dobrze. A teraz posłuchaj mnie młodzieńcze. Ten teleskop nie należy do mnie tylko do węgielka. On widzi i wie dużo więcej niż my, więc skoro uznał, ze teleskop powinien być w moich rękach, a nie w rękach naukowców, to mu zaufajmy – tłumaczył spokojnie Tom, a chatka powoli zbliżała się do plaży.

- Ale wiesz ile dodatkowej wiedzy o wszechświecie wniósłby ten teleskop? Nawet nie masz pojęcia – gorączkował się chłopak.

- Na pewno sporo, tylko musisz pamiętać o tym, że wiedza powinna iść w parze z mądrością. Inaczej zostanie źle wykorzystana robiąc więcej szkody niż pożytku. – Tom nagle poczuł się jak ojciec.

Nigdy wcześniej nie czuł takiej troski o drugiego człowieka. Wcześniej ludzie przychodzili i odchodzili niczym fale, a on stał na brzegu, przyglądał się im i pomagał. Teraz, obudziła się w nim chęć do i przekazania mądrości stojącym przed nim dzieciom.

- Nie rozumiem o co ci chodzi – burknął zdezorientowany Karol.

Tom nie zwracał uwagi na irytację chłopaka, tylko spokojnie usiadł do stołu. Węgielek napalił już w piecu i zaczął wypiekać w nim świeże bułki na śniadanie. Staruszek na chwilę zatopił się w myślach po czym rzekł.

- Wiecie, zadziwiające jest to, że dzisiaj, podczas nauki języka, nasz mały kucharz opowiadał mi o wiedzy i o mądrości, dopiero teraz to zrozumiałem. Tak jakby przewidział to, że będziemy dzisiaj o tym rozmawiać. Ukazywał mi różnych ludzi, posiadających tą samą wiedzę. Jest to wiedza tak naprawdę bardzo prosta i ogólnodostępna, że mamy tylko jedno życie na tej niezwykłej planecie. Taką małą chwilkę, wycinek w długowiecznym trwaniu wszechświata. Powiedzcie mi czy posiadając tą wiedzę, wszyscy ludzie potrafią wykorzystać swoje życie mądrze?

Karol słysząc pytanie starca zdębiał. Takie proste i oczywiste pytanie wywołało burzę w sercu młodzieńca. „ No oczywiście, że odpowiedz brzmi nie ” odpowiedział sobie w myślach z irytacją.

- Ale my tu teraz mówimy o astronomach, naukowcach, którzy chcą pogłębiać swoją wiedzę i daleko im do marnowania życia. Nie chcę żebyś teleskop oddał pierwszemu lepszemu człowiekowi napotkanemu na ulicy.

- To był tylko przykład młodzieńcze. Myślisz, że wśród naukowców i astronomów nie ma ludzi, którzy w niemądry sposób wykorzystują swoją wiedzę, stwarzając zagrożenie dla życia tysięcy ludzi. Myślę, że nie poznaliśmy jeszcze wszystkich możliwości tego teleskopu i że w niepowołanych rękach mógłby zrobić więcej szkody niż pożytku. – Tom na chwilę zastanowił się – a może ten teleskop czeka na ciebie, na chwilę w której zostaniesz astronomem?

Karol uśmiechnął się na samą myśl o tym, że staruszek może ma rację i cała złość ulotniła się w mgnieniu oka.

„A co będzie ze mną? Ja nie mam takiej wiedzy jak on, nawet nie wiem co chcę w życiu robić, w którym pójść kierunku. Czy to znaczy, ze nie jestem tak mądra jak Karol?” biła się z myślami Pola przysłuchując się rozmowie. W rozmyślaniach przerwał jej węgielek serwując każdemu śniadanie niesione przez strużki dymu. Ciepłe, delikatnie chrupiące bajgle z dużą ilością dodatków oraz aromatycznym sosem sprawiły, że nagle wszyscy poczuli się głodni. Przed Polą oprócz okrągłej bułki z dziurką węgielek postawił niewielkie, kolorowe pudełko. Po otwarciu ze środka wyłoniła się mała, drewniana tancerka, która poruszała się w rytm melodii z kolorowej pozytywki. We wnętrzu ukryty był kawałek rozgwieżdżonego nieba, który raz po raz mrugał do dziewczynki różnymi kolorami.

- Jeszcze nigdy nie widziałam tak uroczej pozytywki – szepnęła zachwycona, odwróciła się w stronę pieca i powiedziała – dziękuję za piękny prezent. Nie wiem jak mogę się odwdzięczyć?

Spojrzała pytająco na Toma w nadziei, że może on jej coś podpowie, ale starzec pochłonięty jedzeniem, wzruszył tylko ramionami.

- Skoro dostałaś pozytywkę, to chyba naprawdę mogę liczyć na ten teleskop. Dzięki niemu będę jednym z najwybitniejszych astronomów w dziejach ludzkości! – Karola poniosła fantazja o wielkiej sławie.

Tom z Polą pozostawili jego wypowiedz bez komentarza. Dokończyli śniadanie i dzieciaki pobiegły do swoich domów. Towarzyszyło im wstawiające leniwie słońce.

- Domyślam się, że chcesz dzisiaj wyruszyć na swoją pierwszą, samotną wędrówkę? – Starzec zwrócił się w stronę swojego starego pieca.

W odpowiedzi, usłyszał potwierdzające tony lutni zagrane przez węgielka. Zadowolony, że zapamiętał cokolwiek z nocnych lekcji, pożegnał się z przyjacielem i wyszedł na plaże by złapać pierwsze promienie słońca oraz wykąpać się w orzeźwiającym oceanie. Miał wiele spraw do przemyślenia, a woda zdawała się być odpowiednim miejscem na uspokojenie szybko pędzących myśli. Po raz pierwszy miał czas tylko dla siebie, okazję żeby lepiej się poznać. Na początku zauważył, że myśli podsuwają mu przeróżne pomysły jak zająć te chwile spędzane w samotności. Pomysłów było bardzo wiele, ale staruszek jak na razie nie podążał za żadnym zdziwiony, że umysł zamiast się przed nim otworzyć szuka wymówek by tego nie zrobić.

„Czyżbym bał się spędzać czas sam ze sobą?” zapytał się w myślach i sam sobie odpowiedział „to prawda, że całe życie przebywałem wśród ludzi, można powiedzieć, że wszędzie gdzie się pojawiałem to byłem gwiazdą. Tutaj niekoniecznie tak będzie i to zaczyna trochę boleć.” Tom położył się na wodzie chcąc zagłuszyć natrętne myśli o wyjściu do miasteczka, poznaniu nauczycieli i rodziców dzieci. Wszystko w szczytnym celu pomocy. Czuł, że to jest tylko pretekst do tego by zagłuszyć coraz głośniejszą samotność.

- Już teraz rozumiem czemu ludzie tyle czasu spędzają przed świecącymi ekranami. To na pewno zabija czas spędzany w samotności – powiedział na głos zirytowany na siebie starzec.

Wrócił do chatki w nadziei, że zastanie tam jeszcze swojego przyjaciela. Zamiast węgielka w chatce znalazł tylko drugie śniadanie przygotowane dla niego na stole.

- No dobrze – powiedział głośno do siebie – to nie może być takie trudne. W końcu ludzie nie narzekali nigdy na moje towarzystwo.

Wyniósł mały stolik i krzesło na drewniany taras przed domkiem. W ciszy jadł obserwując przypływające i odpływające fale. Ich szum powoli uspakajał wzburzone myśli. Starał się wsłuchać w siebie, ale natrętne, powracające propozycje o wyjściu do ludzi nie pozwalały usłyszeć najcichszego słówka.

Siedział tak do późnego popołudnia czekając cierpliwie na węgielka. W końcu piękny zapach i obiad przyniesiony przez wstążkę dymu poinformowały go o powrocie przyjaciela.

- O nareszcie wróciłeś! Stęskniłem się za tobą, gdzie byłeś?

W odpowiedzi zagrała dla niego lutnia, ale Tom nie zrozumiał znaczenia ani jednego dźwięku. Dopiero w nocy podczas snu mógł porozmawiać z przyjacielem. Nie musiał się zwierzać ze swoich przeżyć, futrzak od razu je skomentował.

- Nie było tak źle staruszku. Wiem, wydaje ci się, że nie dasz rady, ale uwierz mi, że z każdym dniem będzie ci coraz łatwiej, a z czasem może nawet polubisz swoje towarzystwo?

- Daj mi spokój, to nie dla mnie. Muszę żyć wśród ludzi, ciągle słyszeć ich głos. Wtedy jestem szczęśliwy.

- Nie wtedy jesteś zajęty i w rezultacie nie słyszysz siebie, ale ze szczęściem nie ma to nic wspólnego – pouczył go mały stworek – Usiądź wygodnie. Pokażę ci teraz gdzie byłem.

Przed Tomem pojawiła się projekcja, z krótkiej wędrówki węgielka. Była to skuta lodem, jasna kraina. Gdzieniegdzie pojawiały się zdumiewające formacje z lodu, liczne zwierzęta, głównie pingwiny, foki i misie polarne. Starcowi wydawało się, że jest to najjaśniejsze i najbardziej osamotnione miejsce na Ziemi.

- Owszem, ludzi jest tutaj niewielu, głównie badacze, ale mi to nie przeszkadza. Wiesz ja noszę w sobie ciepło i od zawsze marzyłem aby znaleźć się w krainie, która jest moim przeciwieństwem. Byłem ciekawy co tam znajdę, jak się będę czuł.

- No i, no i? – dopytywał zniecierpliwiony staruszek.

- Urzekł mnie tamten spokój, ogrom pustej przestrzeni oraz wolno przemierzający czas, który w gwarnym mieście zdaje się płynąć dużo szybciej. Myślę, że ty na plaży odniosłeś podobne wrażenie?

- Tak – potwierdził niepewnie Tom.

- Jest tylko jeden minus. Tam jest dla mnie za zimno, nasza plaża pod tym względem to miejsce idealne.

- To może następnym razem polecisz w okolice wulkanu? Zawsze chciałem zobaczyć gorącą, pomarańczową lawę. Powiedz mi jak to jest możliwe, że przez tyle milionów lat wnętrze ziemi ciągle jest takie gorące? Patrz na przykład na wszystkie twoje dania, tak szybko stygną gdy wyciągnięte są z pieca. - Starzec zastanawiał się na głos.- Ciężko mi to wszystko pojąć.

- Hmmm, myślę że powinieneś porozmawiać o tym z Karolem? Może zechciałby poświęcić ci trochę czasu i poopowiadać ci o Ziemi, innych planetach, gwiazdach. Ten chłopak ma naprawdę sporą wiedzę, mógłby ci sporo rzeczy wyjaśnić. – zasugerował węgielek.

Starcowi bardzo spodobał się ten pomysł i kolejnego dnia poprosił Karola aby wyjaśnił mu dlaczego wnętrze Ziemi ciągle jest takie gorące. Chłopak uśmiechnął się.

- No, no staruszku, imponuje mi twoja ciekawość świata. Jeżeli chodzi o wnętrze naszej planety to jest kilka kwestii, które powodują to, że ono wciąż od miliardów lat jest takie gorące. Po pierwsze pojemność płynnego jądra Ziemi jest bardzo duża, a przewodnictwo kolejnych warstw płaszcza jest bardzo małe oraz spora grubość kolejnych warstw sprawiają, że jądro mogłoby tracić zaledwie kilkadziesiąt stopni na milion lat. Wyobraź to sobie. Do tego dochodzi jeszcze obecność ciężkich pierwiastków promieniotwórczych, które poprzez rozszczepienie generują w jądrze oraz w kolejnych warstwach płaszcza spore ilości ciepła.

Tom złapał się za głowę. Nic nie zrozumiał z wywodu Karola, no może poza faktem, że jest to naukowo wytłumaczalne i że nie musi się obawiać dość szybkiego ostygnięcia swojej planety.

- Strasznie to skomplikowane młodzieńcze. A wiesz ile jądro ma stopni?

- Tak, tam jest bardzo ciepło, około 6000 stopni, to tyle co na powierzchni słońca – odpowiedział z dumą chłopak, a wszyscy jego znajomi patrzyli na niego z podziwem.

-